

Dwa tupolewy?

13 maja 2010

Hipoteza przywoływana przez niektórych blogerów, wedle której 10 kwietnia w Smoleńsku doszło do totalnej mistyfikacji (na niewyobrażalną skalę), tzn. że wszystkie zdjęcia z miejsca katastrofy nie pokazują polskiego tupolewa, lecz rosyjską wydmuszkę, a prawdziwa katastrofa/zestrzelenie itd. samolotu z delegacją prezydencką zaszły gdzie indziej, zaś niektóre ciała zostały dostarczone na miejsce rzekomej katastrofy – wydaje mi się bardzo trudna do obronienia.

Jestem przekonany, że dostatecznie mocnym i mrozącym krew w żyłach scenariuszem jest ten, w którym polski tupolew jest błędnie naprowadzany przez wieżę (lub przez ruchome radiolaternie i/lub w wyniku działań Iła), a w dodatku dochodzi do jakiegoś wybuchu na pokładzie, który robi miazgę i z większości pasażerów i z kadłuba. Taki bowiem scenariusz, przy założeniu, że zrealizowały go specsłużby rosyjskie i tak po jego udowodnieniu grozi izolacją Moskwy na arenie międzynarodowej i powrotem Zachodu do strategii zimnowojennej, na czym Polska mogłaby tylko zyskać.

Wróćmy jednak do hipotezy dwóch tupolewów i spróbujmy ją wspólnie przemyśleć, wiedząc, że posowieckie, tak jak i sowieckie służby, zdolne są do mistyfikacji na skalę wprost nieprawdopodobną (o czym świadczyła kiedyś choćby słynna komisja Nikołaja Burdenki, dowodząca z pełną powagą, że za zbrodnią katyńską stoją Niemcy). Za tą właśnie hipotezą przemawia rosyjskie mistrzostwo świata w dezinformacji i kamuflażu, zagadkowe relacje świadków, mówiące o tym, że nie można było znaleźć ciał ofiar (montażysta TVP S. Wiśniewski mówił, że wyglądało to tak, jakby spadł pusty samolot) oraz skala zniszczeń tupolewa, który, pomijając ogon, podwozie i jeszcze parę kawałków skrzydeł, wyglądał tak, jakby był zrobiony ze szkła.

Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że Wiśniewski (oraz Bahr) dotarł tylko do pewnej części pobojuwiska, to ciała mogły być rozsypane nieco dalej. Oczywiście, samo to, że służby rosyjskie nie pozwalały na spenetrowanie pobojuwiska przez Polaków, jest wyjątkowo podejrzane – mogły te służby jednak zamykać teren po to, by mistyfikacja została dograna do perfekcji. Wiemy jednak przecież, że można było wleźć na miejsce katastrofy z innych, nieblokowanych przez służby stron, tzn. nie był to teren pilnie strzeżony (np. z wyposażoną w ostrą broń ochroną) jak jakaś sowiecka zona wojskowa, a tym samym służby zwyczajnie nie obawiały się gapiów. Mogły się nie bać właśnie z tego powodu, że „nie było kogo ratować”, czyli faktycznie doszło do masakry. Na migawkach widać zresztą, że goście się już nie spieszą, wałęsają, stoją, palą papierosy i nic szczególnego się nie dzieje, ot, akcja ratownicza po rusku.

Gdyby spadł jakiś drugi tupolew, to cała akcja związana z katastrofą musiałaby być przeprowadzona na dwóch poziomach: zabezpieczenie pierwszej katastrofy (tajnej) i osłona drugiej (tej na pokaz). Pomijam już ilość ludzi, którzy musieliby być wtajemniczeni w taki plan i jego realizację (włącznie z eliminowaniem lub neutralizowaniem przypadkowych świadków), a którzy musieliby trzymać język za zębami (w Rosji oczywiście jest to do wyobrażenia, jeśli wczytamy się w książki znawców rosyjskiej rzeczywistości), ale taka operacja musiałaby być też zabezpieczona od strony „zewnątrznego wyglądu”. Musiano by zabezpieczyć przebieg takiej operacji nie tylko przed przypadkowymi świadkami, ale i przed przechwyceniem przez amerykańskie satelity szpiegowskie (wszak w pewnym momencie lotu pojawiałby się drugi tupolew – skądś startujący i lecący do Smoleńska, a polski tupolew musiałby być zepchnięty gdzieś indziej lub zestrzelony). Poza tym musiano by zapewnić (znowu niezauważalny na satelitach) transport ciał (przynajmniej tych pokazanych Polakom) z polskiego tupolewa w okolice lotniska Siewiernoje. Co więcej, musiano by „zabezpieczyć” łączność między polskim tupolewem a Polską, tak by żaden alarmujący

sygnał o ataku/przechwyceniu/zmuszeniu do lądowania przez rosyjskie lotnictwo itd. nie dotarł do kraju czy do polskich służb kontrwywiadowczych (nie wykluczam, rzecz jasna, współudziału polskich posowieckich służb w całej akcji, choć to rzecz do udowodnienia).

Mówiąc krótko, musiano by nie tylko przygotować taki zamach z dużym wyprzedzeniem, angażując mnóstwo ludzi (całkowicie zaufanych, tj. takich, co nie wyjawiliby kulis akcji Zachodowi, a już zwłaszcza polskiej opinii publicznej), ale i musiano by na wszelkie sposoby zabezpieczyć się przed „podglądnięciem” operacji terrorystycznej przez satelity szpiegowskie. To ostatnie zaś wydaje mi się zupełnie niemożliwe. Musiano by bowiem roztoczyć sztuczną mgłę nad wielkim obszarem, musiano by izolować poszczególne miejsca od jakichkolwiek gapiów – słowem, musiano by zastosować totalną strategię ZSSR, a nie Federacji Rosyjskiej. Ba, takie skomplikowane działania przecież także byłyby widzialne. FR działa poza tym punktowo, nie totalnie – co twierdzą, obserwując współczesną Rosję z oddali. Wprawdzie Putin uznał rozpad ZSSR za wyjątkową pomyłkę XX w., ale nie był w stanie postawić glinianego kolosa na żelaznych nogach dawnego imperium. Za jego czasów Rosja nie była już w stanie napadać na wielkie kraje, gnębiła więc słabych i niezdolnych do obrony przeciwników, takich jak Czeczenia czy Gruzja. No i obywatele rosyjskich domagających się prawdy, jak choćby A. Politzkowska. Zabijanie słabych i niewinnych nie jest zaś świadectwem siły, lecz niemocy. Pomijam w tym miejscu barbarzyństwo zabójców z piekła rodem, pastwiących się nad bezbronnymi ofiarami, zabójców takich jak Mengele (któremu nawiasem mówiąc, pozwolono dokonać żywota w Ameryce Południowej dopiero w 1979 r.). Jeśli bowiem jakieś służby specjalne urządzają sobie rzeź na ludności cywilnej, to przecież zachowują się dokładnie tak jak terroryści, którzy nie mogąc stanąć do otwartej walki z jakąś armią, tchórzliwie mordują nieuzbrojonych przechodniów lub po prostu cywili, by innym, silniejszym „udzielić lekcji strachu”. Ci silniejsi zaś

muszą żywić pogardę do takich „bojców”.

Przy założeniu, że 10 kwietnia doszło do totalnej mistyfikacji, należałoby – i być może taka była przesłanka rozumowania Aleksandra Ściosa, który, znając maszynę sowiecką, powątpiewał w możliwość naszego dotarcia do prawdy, jeśli chodzi o przyczyny tragedii – przyjąć, że wszystkie, dosłownie wszystkie, dowody tego, co się wydarzyło 10 kwietnia – poczynając od szczątków, poprzez ekspertyzy, zdjęcia, na filmikach (takich jak Koli) kończąc, są elementami tejże mistyfikacji; czyli że wszyscy brodzimy w smoleńskiej sztucznej, wojskowej mgle. Coś takiego – tzn. totalną mistyfikację – zapewnia prowadzenie śledztwa przez Moskwę, ale przecież nie wszystko jest w jej rękach. Naturalnie, gdyby wszystkie dowody były preparowane, to przecież musiałyby być zrobione w sposób doskonały, wykluczający stwierdzenie mistyfikacji. Nawet przy promoskiewskim, serwilistycznym nastawieniu obecnych władz polskich, przy uaktywnionej agenturze i przy rzeszy pożytecznych idiotów w przeróżnych instytucjach, to nie można przecież założyć, że nikt nie byłby w stanie wykryć mistyfikacji, a tym samym, że nie mogłaby zostać ona upubliczniona, ku całkowitej sromocie Kremla.

Sądzę więc, że dla Rosji w zupełności wystarczył plan minimum (mgła, złe naprowadzanie, wybuch i celowo opóźniana akcja ratownicza). Reszty dopełniły rosyjskie służby na miejscu, które nie tylko przejęły cały natowski sprzęt, ale i zadbały o to, by jego część się nie znalazła. Jak choćby telefon satelitarny Prezydenta, o czym informuje nas beztrąsko prokurator generalny Seremet. Zresztą, po co nam dziś jakiś telefon, skoro była defilada polskiego wojska na Placu Czerwonym? Cieszymy się z tego co mamy, a nie szukajmy dziury w całym.

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.tvn24.pl/0,1656037,0,1,nie-mamy-telefonu-satelitarnego-prezydenta,wiadomosc.html>

2. <http://aspiryna.salon24.pl/181032,smolenska-zmylka>

3.

<http://www.youtube.com/user/wwwprezydentpl#p/u/22/Dz2TZLIVSn8>

4.

<http://historicus.umk.pl/modules/wfsection/article.php?articleid=13&page=1>